

# La Mer Live



**Głębokie zanurzenie  
w świat dźwięków morza  
(prawdziwego i wyobrazonego)**

**Po wydaniu *La Mer* sądziłem, że wyczerpałem skumulowany w pamięci zapas wspomnień związanych z morzem. Skonfrontowałem swój pogląd na morskie wspomnienia dość szybko. Dzień przed drugą rocznicą wydania debiutanckiego albumu z autorską interpretacją trzech szkiców symfonicznych Debussy'ego, wspomnienia wróciły z zdwojoną siłą**

Pierwsze wspomnienie wywołane przez morze, wiąże się z organizowanym od ponad dekady festiwalem JazzArt w Katowicach.

Przypomniałem sobie swój pierwszy JazzArt, przypomniałem sobie edycje patronowane przez magazyn PHONO, który redagowałem, a później, gdy już nie zajmowałem się dziennikarstwem muzycznym, wróciłem myślami do edycji, na których dobrze się bawiłem słuchając muzyki na żywo. Na żadnym innym festiwalu nie byłem tyle razy co na katowickim JazzArtcie. W tym roku też byłem, lecz w nowej roli - w Międzynarodowy Dzień Jazzu zagrałem koncert zamykający 11. edycję Katowice JazzArt Festival.

Wspomnienie numer dwa, sprowokowane okolicznością wykonania *Morza* na żywo, wiąże się z miejscem koncertu. Występ zaplanowaliśmy w dawnym bufecie NOSPR w poprzedniej siedzibie Orkiestry, czyli Gmachu przy placu Sejmu Śląskiego 2, gdzie obecnie znajduje się instytucja kultury Katowice Miasto Ogrodów.

Nasze ustalenia straciły jednak ważność 24 lutego. Zorganizowany błyskawicznie punkt recepcyjny dla uchodźców w siedzibie instytucji, wymusił zmiany organizacyjno-logistyczne festiwalu. Krótco po tym, w pierwszych materiałach promocyjnych, zostały ogłoszone lokalizacje koncertów. Przy moim występie widniała informacja niczym z undergroundowego rejuwu: secret location.

Dla niektórych uczestników koncertu, sekretna lokalizacja pozostała tajemnicą do samego wydarzenia. Na godzinę przed koncertem otrzymałem wiadomość z pytaniem „czy będą nas wywozić na hałdy albo inne dziwne miejsca?”. Wizja występu na tle zanikającego, kopalnianego, górnośląskiego krajobrazu jest bardzo kusząca, lecz nowa lokalizacja wywołała przeszywający ciału dreszcz - ten sam jaki odczuwam doświadczając muzycznych wydarzeń, jak chociażby tegoroczne wykonania *Live* na saksofon, zespół i taśmę Marcina Stańczyka czy *Koncert na skrzypce i orkiestrę symfoniczną* Pawła Mykietyna przez Narodową Orkiestrę Symfoniczną Polskiego Radia w Katowicach.

O nowym miejscu dowiedziałem się na kilka dni przed koncertem. Była to przestrzeń zlokalizowana w podziemiach budynku, na co dzień niedostępna dla publiczności, w dodatku nazywana potocznie labiryntem. To niepozorne, wymagające odświeżenia miejsce, pełni funkcję sali prób dla uczestników projektu Dzielnica Brzmi Dobrze, jednak na początku lat zerowych, lokalsi „siedzący” w muzyce elektronicznej znali tę miejscówkę pod nazwą Elektro. To nieistniejące już na klubowej mapie Katowic miejsce, prawie dwie dekady wcześniej kształtowało muzyczne gusta nowej, otwartej publiki.

To właśnie tu, w Elektro, dokładnie w miejscu usytuowania dawnej sceny, gdzie miałem dać koncert, piętnaście lat wcześniej podziwiałem występy Jamiego Lidella, Dadelusa, To Rococo Rot, Vladislava Delaya, zespołu Fog czy Leafcuttera Johna. Gdy przekroczyłem próg Elektro po latach, oprócz zapachu niedrożnych rur kanalizacyjnych dobiegającego z toalety, w której Max Tundra zasnął przed swoim koncertem, poczułem jakby wszystko czego doświadczyłem w klubie, wydarzyło się wczoraj.

Koncertowe nagranie *La Mer* wypełniają gęsto tkane tekstury, kontrastujące ze sobą nurty, zgrzyty oraz obiekty i zdarzenia dźwiękowe dryfujące po wielkim błękitcie. W istocie moje *Morze* jest morzem jakie zaobserwowałem, sfilmowałem i nagrałem podczas samotnych, wielogodzinnych wędrówek wzdłuż brzegu trójmiejskich plaż, morzem na skalę moich percepcyjnych możliwości.

Przygotowując się do występu wyszedłem z naukowego podejścia; dźwięk jest falą akustyczną natrafiającą na fizyczne obiekty rozmieszczone w przestrzeni. Tak samo jak fale morskie uderzające o brzeg. Ten punkt styku fali morskiej z brzegiem postanowiłem rozwinąć podczas wykonania koncertowego. To spotkanie przybierało różne formy; od łagodnych niskich, po ostre i wysokie (dźwiękowo) uderzenia o skały, betonowe konstrukcje wałów, zapór czy drewnianych belek stanowiących część konstrukcji molo.

To słyhać w gliczujących momentach, gdy falujące morze (w przetworzonych live nagraniach terenowych) natrafia na przeszkodę twardszą od samej fali. Innym razem słyhać dźwięki, które dryfują bez celu, zderzając się ze sobą pośrodku wielkiej wody, idą na dno popadając w zapomnienie, gdy jeszcze chwilę temu migotały blaskiem odbijających się od czubka tafli wody promieni słonecznych.

*La Mer 2022* jest morzem niespokojnym, pozbawionym sennego, onirycznego, przewidywalnego kołysania fal jak z jakiejś nadmorskiej, nudnej widokówki wysyłanej do rodziny znad Bałtyku. Wreszcie to morze, które mam w pamięci jako najwcześniejsze wspomnienie; morze głośnie, zimne, niebezpieczne, surowe, wręcz momentami brutalne i przerażające, przy tym najbardziej pociągające.

A Debussy? Nie potrafił pływać.

#### **Koncert zrealizowałem przy użyciu:**

mikser audio, klawiatura sterująca, laptop, wirtualne instrumenty, syntezatory, theremin, sampler, gramofon, hydrofon, mikrofon kontaktowy, woda, nagrania terenowe, looper, recorder, efekty.